



<http://rem.01931>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

Zygmunt Rożkowski

—0—

STARGANE STRUNY



WARSZAWA

—
1900

Wydawnictwo Władysława Okręta

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

STARGANE STRUNY

<http://rcin.org.pl>

ZYGMUNT ROSTKOWSKI

STARGANE STRUNY

rymów garść

—♦—
INSTYTUT
BADAŃ I TERACEKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-000 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

WARSZAWA.

Wydawnictwo Władysława Okręta.

1900.

<http://rcin.org.pl>



Дозволено Цензурою,
Варшава, 23 Мая 1900 г.

Zamiast wstępu.

Znowu w świat idzie garść pieśni. Niżej podpisany na wstępie przyznać się musi do grzechu: on to, po wielu usiłowaniach daremnych, zdołał wreszcie nakłonić zbyt surowego dla pierwszych swych prób poetyckich autora zbiorku do wydania go w formie książkowej. Grzech niewątpliwie poważny, czy jednak nie znajdzie odpuszczenia?

Nie przeczę. Te wiersze—to istotnie cząstka młodzieńczych prób pióra. Poeta rzucał je gorączkowo na papier, nie dobiegłszy nawet lat dwudziestu. Spieszył się ze spowiedzią duszy,—może przeczuwał, że los bywa niekiedy okrutny i potrafi zagłuszyć pieśń, nim przebrzmiają akordy jej pierwsze.

Od ośmiu lat przeszło autor tej małej książeczki, zawierającej jednak wielki dramat życia, złamał pióro, bo straszna choroba dziedziczna rzuciła go bez władzy na łożo cierpień, którego nie opuszcza już wcale. Był wtedy studentem pierwszego kursu prawa...

Nie dane mu było rozwinąć skrzydeł do lotu, wznieść się na wyższe szczeble arcyzmu, doprowadzić formy do wirtuozostwa, cechującego poezję najnowszą, z którą my wówczas przed laty uczniowie jednego z gimnazyów prowincjonalnych, związani w kółko koleżeńskie węzłami ścisłej przyjaźni, nie mieliśmy prawie styczności. Marzyliśmy, kochali i wzlatywali uczuciem i myślą nad poziomy, kilku z nas na ołtarzu Apollina składało pierwsze ofiary, a *Zygmunt Rostkowski* należał w tym gronie do jego najpobożniejszych czcicieli.

Więc chociaż, że powtórzę raz jeszcze, zbiorok niniejszy jest tylko garścią prób, niczem więcej, szkoda byłoby może, gdyby te pieśni, z głębi serca wydarte, miały pozostać na zawsze nieznanne, nie rozbudziły echa współczucia w jakiejś garstce dusz młodych, pokrewnych...

Wł. Bukowiński.

Warszawa w kwietniu 1900 r.

Matce

„bo żaden Anioł Matki nie zastąpi”.

I

Wam to, Bracia, Wam —
I śpiewam i gram...

Zaszumiały czarne jodły...

Zaszumiały czarne jodły
Hen w borze
I ponurą pieśń zawiódły...
Mój Boże!

Kłaniały się rosochate
Koroną,
Kiedym zegnał moją chatę
Rodzoną.

I zapłakał ten bór stary
Swą rosą,
Ja myślałem że na mary
Mnie niosą.

Oj poszedłem w obce kraje,
Daleko,—
Serce bólem mi się kraje,
Łzy cieką...

Oj wy jodły, oj ty borze
Kochany,
Już tulaczką ja nieboże
Sterany.

Już mi piosnek jodły stare
Nie nucą,—
Było szczęścia chwilek parę,
Nie wróca..

Z wiersza: „Hej Orły”.

Hej orły, do lotu roztoczyć swe skrzydła
I płynąć w podniebne przestworza!
Precz, mory zwątpienia, precz podle straszydła
Nam panem jedynym—myśl Boża!

Czyż ziemia nam starczy?
Nie słyszysz, jak warczy
Głob ziemski w odmętach?
Jak ciasno mu w pętach,
Włożonych przez Boga?
To dla nas przestroga!
Hej orły do lotu, do lotu!

.

Absint profani.

Kiedy kto zechce, bracia kochani,
Byśmy praktyczni wszyscy się stali,
Byśmy poezję z serc swych wyrwali,
Krzyknijmy tylko: „Absint profani!”

Gdy kto nam duszę, serce rozrani,
Twierdząc, że wszystkim na ziemi ciało,
Że wszystko samo z siebie powstało,
Krzyknijmy znowu „Absint profani!”

My tutaj wszyscy razem zebrani
Żyjem miłością, wiarą, nadzieją.
Nie wszyscy kochać, wierzyć umieją,
I tym krzyknijmy: „Absint profani!”

H a ń b a!

Hańba ludziom! Miast pracować
Wciąż płaczą,
Wyrzekając na swą dolę
Żebraczą!

Hańba ludziom, co chcą zamknąć
Się w grobie,
W miejscu stoją, myśląc tylko
O sobie!

Hańba ludziom, co nie wierzą
W zórz brzaski,
Co litości wymagają
Lub łaski.

Hańba ludziom, którzy prosić
Umieją,
Co się wiecznie łudzą prózną
Nadzieją.

Hańba ludziom, co śnią tylko
Sny czarne,
Bo ich życie całe pójdzie
Na marne!

Z wiersza: Naprzód!

Naprzód, młodzi przyjaciele...
Szczęścia wiele, uciech wiele
Życie wam pod nogi ściele...
Naprzód, młodzi przyjaciele!

.
Czyż w przyszłości, czyż na świecie
Uciech tylko, szczęścia chcecie?
Czy to życie, co przed wami,
Nęci tylko ognikami,
Marnych uciech, marnych złud?

.
Idźcie z wiarą w ideały
 W świat,
Zanim marzeń urok cały
 Zbladł.
Płyńcie z marzeń złotych wstęgą
 Hen,
W czyn wcielając swą potęgą
 Sen!..

.
Młodości, ty nad poziomy!..

O, stój młodości!

Nie tobie zgłębiać ogromy

Zwątpień, nicości.

Nie tobie po niebie latać

I gwiazdy w wieniec zaplatać!

Na ziemi tobie stać

I czynu laur rwać!

Młodości! wieniec wawrzynu

Z potu się wije i czynu!

.
Naprzód, młodzi przyjaciele!

Bólów wiele, trudów wiele

Życie wam pod nogi ściele..

Naprzód, młodzi przyjaciele!

Z „Pożegnania Kolegów”:

Słońc, słońc bez miary tej ziemi potrzeba!
Ile pomieścić może lazur nieba,
Bo biedna ziemia skostniała, oślepla,
Więc światła dajcie!—światła jej... i ciepła!

Nie przysięgajcie! Ja wiem: w waszem łonie
Ogień natchnienia i zapалу płonie!
Nie przysięgajcie! Wiem, co wy czujecie,
Bo i w mem łonie krew także wre przecie.

Lecz jedno tylko: Chociażby świat cały
Nazwał nędznymi wasze ideały,
Nie wątpcie nigdy, że one wszechwieczne.
Że one światu, jak słońce—konieczne!

Lecz jedno tylko: Choćby wam boleśnie
Rozdarto duszę, rozkrwawiono serce,
Nie mówcie nigdy, że jeszcze zawcześniej
I że niewarci są szczęścia morderce!

Z pogardą nawet dla świata na czole,
W duszy swej niosąc jad strasznej goryczy,
Dążcie do słońca przez głogi i bole,
Nie odstępujcie świętych swoich Zniczy!

Pokażcie światu, wzniosłszy głowę hardą,
Że wy nie dbacie o żadne nagrody.
Zbawcie świat, orły! a potem z pogardą
Rzućcie się śmiało w zapomnienia wody!

Helotka.

(Z dysonansów życia).

Przetarła oczęta, „matulu!”—zawoła
I wzrokiem prowadzi dokoła...
Lecz w izbie nikogo, matuli tam niema.
A dziecku tak zimno—toć zima!
Od rana już ojciec odeszli do pracy,
Matula pobiegła do jasnych pałacy,
Bieliznę przyniesie do prania...
Dziewczątko wciąż woła, już słychać jej łkania,
Po chwili znów szłocha i płacze...
O, biedneż to dziecko żebracze!
.
Dziewczyna z farbiarni wybiegła i bieży,
Do domu podąża zdyszana,
Tam w izbie wilgotnej matula jej leży,
Oddawna nie schodzi z tapczana,
I ojciec też pewno powrócił z fabryki
I czeka na córkę zgłodniały...

Więc śpieszy co prędzej... Wtem.. czarne wąsiki
 Natrętnie jej w oczy zajrzały,
 I panicz, wesolą nucący piosenkę,
 Dziewczyneę pochwycił za rękę...
 Wydarła mu dłoń swą i z krzykiem uciekla,
 A panicz się rozśmiał: „Ot, wściekla!”

.
 Na długo pamiętnem zostanie to rano—
 Dziewczyneę od pracy z fabryki wygnano.
 Wróciła do domu i, łzami zalana,
 Nie rusza się krokiem od matki tapczana...
 Co ojciec jej powie, gdy wróci z fabryki?
 Znów będą i klątwy, i krzyki.
 Wtem... kroki za drzwiami i drzwi się otwarły,
 To ojciec powraca... na noszach, umarły...
 W fabryce zmiążdżyła mu głowę maszyna...
 Już płakać sił nie ma dziewczyna!

.
 Na sofę dziewczyna
 Upadła i płacze, i przeszłość wspomina.
 Twarz łzami zalaną rękoma zasłania,
 Podnoszą jej śnieżną pierś jęki i łkania...
 Tak ładny, tak czuły i taki bogaty,
 Pieniądze jej dawał, przysyłał jej kwiaty...
 Aż zwolna, stopniowo wiaǳł listek za listkiem...
 Z zachwytów miłosnych i dziś—już... po
 [wszystkiem!

Rok cały chodziła w błyszczącej pozłocie—
By dalej żyć teraz, trza tarzać się w błocie.
Rozpacza dziewczyna i jęczy, i szlocha:

„O, biednaż ja, biedna! już panicz nie kocha!”

.

Na łóżku, w szpitalu

Ociera gryzące lzy bólu i żalu.

A obok ksiądz stoi, spogląda z pogardą

Na życiem zniszczoną dziewczyny twarz hardą.

Na wrzody spogląda z litością i zgrozą:

On—sługa poezyi—tu spotkał się z prozą.

Dziewczyna westchnęła, przymknęła powieki,

Z uśmiechem na ustach zasnęła na wieki.

Patrz, księżu, patrz, księżu: panicza kochanka,

Wśród nędzy wyrosła, rozpusty kapłanka,

Raz pierwszy w swem życiu się śmieje!

.

Hej! dziwne są losu koleje!

Do śmierci.

(Urywek z nienapisanego dramatu).

Cela więzienna. Dozorca wprowadza więźnia i wychodzi.

WIĘZIEŃ *(po chwili).*

Więc koniec życia! Ta żelazna krata
Już mnie oddziela od ludzi, od świata,
A przeznaczenie moje, nad śmierć krwawsze,
Do ucha szepce: na zawsze! na zawsze!..
Cicho! tu życia nie dolata echo!
Przybądź, poezyo, jedyna pociecho,
Zaludnij pustkę, co ducha przygniata..
O pójdź, tu życia echo nie dolata!
O pójdź, ty jesteś mi życia zwierciadłem..
Z wyżyn niebieskich dziś na ziemię spadłem,
Życie szło wolno, jam prędko dojrzywał,
Świat pogrzebową piosnkę już odśpiewał,
Życie skończone... Ach, a wielcy wieszczę,
Gdy raz poczuli w sobie natchnień dreszcze,
Nie chcąc znać świata, świat nosili w sobie,

A choć oddawna legli w zimnym grobie,
Żyją wciąż z nami...

Szekspirze! Szekspirze!

Czyż człowiek, w świata pograżony wirze,
Całą swej myśli głębię objąć zdoła?
Jakżeż się wyrwać z błędnych wrażeń koła,
Jak zamknąć ucho na swych braci jęki,
Jak okuć serce, by nie czuło męki?
Tylko ty mogłeś, wielki i potężny,
Geniuszem wielki i geniuszem mężny,
Od walk gorączki życia tak daleki,
Orlim swym wzrokiem spoglądać na wieki,
Wieki te ubrać w słowa swego spiże,
Ludom przekazać!

Szekspirze! Szekspirze!

Tylko ty, życia odgadłszy zagadkę,
Mogłeś przejść śmiało przez tę wątlą kładkę,
Która oddziela wieki i epoki!
Tylko twój geniusz wszechstronny, głęboki,
Ogarnął przeszłość i przeczuł koleje,
Które mi dążyć mają świata dzieje!



II

Żartujesz ze mnie...

Żartujesz ze mnie? Ha! żartuj sobie!
Czyż biedny człowiek, choć legnie w grobie
Z twojej przyczyny, mówić ma prawo,
Żeś zgotowała mu dolę krwawą?
Przecież ty nigdy zachęty słowa
Nie rzekłaś do mnie a oczów mowa
Nie jest dla wszystkich tak zrozumiałą,
By przeciw tobie świadczyć aż śmieli!
Chybaby kiedy z nieba anieli
Patrzyli na nas przez chwilkę małą,
A potem poszli skarżyć do Boga...
Ach, gdyby znana była mi droga
Do sądu, który zasiada w niebie,
I jabym poszedł skarżyć na ciebie,
Że o tem możesz myśleć jedynie,
Jakby to serce złamać człowieka,
Który twojego spojrzenia czeka
I umrzeć pragnie, gdy go ominie!..

W pamiętniku.

Śmiej się, dziewczyno! Śmiej się z całej duszy
Śmiej się—niech srebrny odgłos twego śmiechu
Wszystkie boleści, jęki świata zgłuszy,
Śmiej się z zasługi, śmiej się—nawet z grzechu ..
Śmiej się, dziewczyno! kiedy serce pęka,
Gdy jęki słyszysz, co w przestworach gina,
Chociaż błagalna wyciąga się ręka,
Śmiej się, dziewczyno!

Śmiej się, dziewczyno! Cóż, że tam świat płacze,
Cóż, że tam serca pękają z rozpaczey?
Dziwne te serca, głupie te rozpaczey!
Zresztą ból cudzy,—cóż dla ciebie znaczy?
Śmiej się, dziewczyno! Przecież ból serdeczny
I serca rozpacz napewno przeminą;
Śmiech tylko z ust twych nie zejdzie słoneczny,
Śmiej się, dziewczyno!

Śmieję się, dziewczyno! Niechaj ust karminy
Okala wiecznie ten uśmiech radosny. .
Uśmiech na ustach tak ładnej dziewczyny
Tem jest, czem słońko dla kwiecistej wiosny.
Lecz pomnij jedno: Ludzie nie Anieli,
Gdyby się stali łez twoich przyczyną,
Gdyby się kiedyś z łez twych roześmieli—
Śmieję się, dziewczyno!

Wiesz, żeś ty piękna...

Wiesz, żeś ty piękna, jako jasne słońce,
Jak kwiaty wiosny, co kwitną na łące,
Jak sen, zaklęty w kształty posągowe,
Jak świat, dający nam wciąż szczęście nowe!

Wiesz, żeś ty piękna? Nigdy dotąd w życiu
O tem nie myślał nawet w snów ukryciu,
A miłość była mej duszy marzeniem —
Dzisiaj rozkoszą mi jest i... cierpieniem.

O zmroku.

Pani Maryi B.

Gdyby żyć można tylko tą wiosną,
Pieśnią słowika czystą, radosną,
Gdyby to szczęściem był ten nasz świat...
Gdyby złudzeniem były cierpienia,
Gdyby to prawdą były marzenia,
Dumy rozkoszne młodzieńczych lat.

Gdyby to życie biegło tak zcicha,
Jak serce moje w maju oddycha,
W miesiąca blasku, pod cieniem drzew;
Gdyby tak cudnie ludzie śpiewali,
Jak w maju kwilą śpiewacy mali;
Gdyby brzmiał wiecznie słowiczy śpiew.

Gdyby, jak gwiazdy wśród tych przezroczy,
Tak tu jaśniały mej lubej oczy,

Gdyby tak jasnym był lubej wzrok...

Gdyby to moja kiedyś mogiła

Tak wonną, cichą, spokojną była,

Jak wonnym, cichym jest w maju zmrok...

.
Gdyby... ach... gdyby! I tak bez końca

Snuje marzenia dusza gorąca —

Cudne młodości, cudne są sny!

Gdy tylko marzę wśród tego zmroku,

Łezka się zaraz zjawia mem oku,

A za tą pierwszą—snują się łzy...

Łza w mojem oku...

Łza w mojem oku, a ból w mojej duszy!
O, łza nie spłynie w bólu po twarzy,
A duma, stojąc na serca straży,
Każdy krzyk bólu zgnębi i zgłuszy.

Tyś moim wrogiem, a nigdy wraży
Śmiech nie obije się o me uszy,
Drwiący z mojego bólu, katuszy...
Tym cię tryumfem los nie obdarzy!

Lecz tyś spokojna! Z lic twych nie schodzi
Na chwilę nawet smutku powaga.
Uciec od ciebie muszę, jak złodziej,
Bo mi się serce na myśl tę wzdraga,
Ze my tak blizkie, a obce duchy...
Patrz, ja już płacze, jam pełen skruchy!

Natchnienia chociaż!

Natchnienia chociaż! Gdy wszystko zawiodło,
Gdy skry przed sobą nadziei nie widzę,
Gdy łzy mi wyschły, gdy serce ochłodło,
Natchnienia dajcie!.. lub was znienawidzę!

Ha! nienawidzieć! Gdyby nienawiści
Uczucie chociaż w mej piersi zostało!
Lecz, czy choć jedno pragnienie się ziści?
Pragnąć daj! Pragnień w piersi mej tak mało!

Już nic nie czuję! Pragnąć już nie mogę,
Gorączką pragnień spalone me usta!
Uczuć kwiatami chciałem ślać swą drogę,

Karta mych wspomnień krwią serdeczną tłusta...
Natchnień ambrozyą chciałem uspić trwoję—
Próżno! bo natchnień czara także pusta!

Pożegnanie.

(W odpowiedzi na „Powitanie” Selima)

Z pierwszym błyskiem błyskawicy,
Co na jasnym wiosny niebie
W wód przegląda się krynicy,
Żegnam ciebie, żegnam ciebie...
Z pierwszym pełnym grzmotu echem,
Co w parowu twardem dnie
Odbił się szatańskim śmiechem,
Żegnam ciebie, żegnam cię!

Żegnam ciebie, maro złota,
Byłaś kiedyś szczęściem mojem,
Teraz zwiesz się: ból, tęsknota,
Gdyś pierzchnęła z marzeń rojem...
Ty rozławiasz, niszczysz siły,
Ja gnuśnieję w złotym śnie,
Lecz godziny czynu były,
Więc cię żegnam, żegnam cię!

Nie mnie płakać, nie mnie szlochać,
 Światła nęca, grzmot mnie woła!
 Każe ludzi wszystkich kochać,
 Żegnać każe snów Anioła.
 Każe w burzę, w tę promienną,
 Tak na oślep rzucić się,
 Z twarzy zrzucić maskę senną,
 Każe walczyć: żegnam cię!

Pieśń tryumfu, pieśń zwycięstwa
 W piersi mojej już rozbrzmiewa.
 Pełen szczęścia, pełen męstwa,
 Widzę: burza ból rozwiewa.
 Lecę walczyć, hen, do góry...
 O mój złoty, złoty śnie,
 Mój aniele srebrnopióry,
 Żegnam ciebie, żegnam cię!

Idę walczyć z piorunami,
 Idę rodzić błyskawice...
 Ich nie zgaszą swemi łzami
 Wszystkich wieków krasawice.
 Tych piorunów nie zagłuszy,
 Co się rodzą w niebios mgle,
 Żaden oddźwięk bólu w duszy:
 Żegnam ciebie, żegnam cię!

.

Lecz błyskawic promień złoty
Nie codziennie się zapala;
Piorunowe, wielkie grzmoty
Coraz dalej wicher oddala...
Ja myślałem: w walce z burzą
Strawię całe życie swe,
Błyskawice pamięć zdurzają...
Raz ostatni żegnam cię!

Ale w strasznej walki trwodze
Siły prędko się rozproszą...
Na burzliwej życia drodze
Chwilę spocząlbym z roskoszą,
A nie widzę nic przed sobą
W tej ponurej nieba mgle,
Więc z tajoną znów żalobą
Żegnam—szepczę — żegnam cię!

Przebudzenie.

Przepadnij, maro! zgiń, maro złudna!
Tyś z blasków tęczy,
Z siatki pajęczej
Marzeń utkana...
Maro kochana,
Odleć odemnie, ty cudna!

O odleć, odleć!--Wołam, a ona,
Jak sen ponętna,
Jak ból natrętna,
W oczach mi stoi,
Do duszy mojej
Białe wyciąga ramiona...

O odleć, odleć! Ona nie słucha
I nie odlata
Mara skrzydlata,
Lecz raj zaklęty,
Jego ponęty
Szeptce i szepce do ucha.

O maro, maro! Wszak przez dni tyle,
Przez tyle nocy
Byłem w twojej mocy,
Byłem twym sługą...
Cierpiałem długo—
Pozwól odetchnąć na chwilę.

O pozwól, pozwól myślom na chwilę
Zapomnieć ciebie,
Pobujać w niebie
Snów promienistych,
Zachwyków czystych,
Potem... daj zasnąć w mogile!

O maro moja, o maro złota!
Niechaj mnie w grobie
Piosnka o tobie
Do snu kolysze;
Niech wieczną ciszę
Skraca za tobą tęsknota.

A teraz odpłyni!.. Mnie czas do czynu!
Płakać nie mogę,
Przed sobą drogę
Widzę gwiazdzistą,
Choć tak ciernistą,
A na niej... wieniec wawrzynu.

Wawrzynu wieniec mieć—to być w niebie!
Lecz i cierniowy
Nie zrani głowy!
A więc, o dziwy!
Będę szczęśliwy?..
Szczęście?.. ha... szczęście bez ciebie!

Matce mojej.

Wy się nie dziwcie, jeśli ja ponury,
Jak dzień jesienny, jak jesienne chmury,
Ust nie otworzę, serca nie otworzę,
Choć chciałbym może.

Wy się nie dziwcie, jeśli ja zboleły,
Chcę w mojej piersi ból przetrwać cały,
Chcę żyć w nim tylko, nim tylko jedynie,
Póki nie minie. •

Wy się nie dziwcie, gdy rozgoryczony,
W swą własną boleść tylko zapatrzony,
Szyderstwem swoim czasem was urażę:
Ja słów nie ważę.

Wy się nie dziwcie, że nie chcę przed wami
Wyplakać bólu wraz z krwawymi łzami,
Ze do skarg dusza moja nie jest zdolną—
Bo mnie nie wolno!

.

Wy się nie dziwcie!.. bo jedno marzenie,
Gdy w pierś głęboko zapuści korzenie,
Chociaż dziecinne—jest nam ideałem,
Jest szczęściem całem.

Gdy się sen złoty ulotni w przestworze,
Człowiek i płakać już nawet nie może,
Każdym żal miota i każdy gorzknieje,
Tracąc nadzieję.

I przez dni wiele, przez wiele miesięcy
Tylko chce bólem żyć i niczem więcej...
Toć sen, co wrota nam otwierał nieba,
Pożegnać trzeba.

A są na świecie bezkrwawe dramaty,
A są na świecie tak bolesne straty,
Że trzeba cierpieć bez niczyjej winy
I bez przyczyny!

.
Więc się nie dziwcie, jeśli ja ponury,
Jak dzień jesienny, jak jesienne chmury,
Ust nie otworzę, serca nie otworzę,
Choć chciałbym może.

Więc się nie dziwcie, że gdy w oczach ciemno,
Nie zawsze tkliwość chodzi w parze ze mną...
Ja w waszą tylko jeszcze miłość wierzę,
Was kocham szczerze!

Impromptu.

Rozjęczony, rozplakany,
Zapatrzony w wspomnień mgłę,
Biegłem myślą na kurhany,
Żyłem tylko w swoim śnie...

Obudzony raz z letargu,
Znow spojrzalem w ciemną dal —
I co widzę? Na lez targu
Zatracilem ból i żal.

Zbladły bóle i rozpacz,
Uleciały kędys hen...
Na pogrzebie wrona kracze,
Mnie kołysze dawny sen.

Przed spoczynkiem mnie kołysze...
Płyną, płyną złote sny,
Widzę formy, dźwięki słyszę,
Wyplakalem wszystkie lzy...

Po spoczynku, jutro rano,
Gdy się zetrą ślady łez,
Znów polecę w dal świetlaną,
Znów na marzeń wlecę kres...

I z tej dali, z tej przezroczej,
W przeszłość rzucę okiem znów:
Może wspomnę czyje oczy,
Może zadrwię z dawnych snów!..

Ze słonecznych błysków.

Tobie.

Smieszny ja jestem: wzdycham, jęczę, płaczę,
Gdy cię nie widzę i gdy cię zobaczę...
Tęsknię za tobą, chociaż siedzisz podle,
Gdy ciebie niema, do ciebie się modłę,
Gdy na mnie patrzysz, ja odwracam oczy,
A cień twój za mną nieustannie kroczy!
Gdys ty daleko, ja chcę się spowiadać
Ze swoich uczuć, słowom urok nadać,
Ubrać w purpurę, odziać w wonne kwiaty
I w nadpowietrzne unieść ciebie światy...
Znów cię ujrzałem i znów pełen trwogi
Stoję i milczę, jak żebrak ubogi!
Skąd te w umyśle moim niepogody?..
Bom ja za młody, dziewczyno, za młody!

Alem ja młody, więc znam swoje prawa!
Mnie nie odstraszy moja dola krwawa,
Mnie nie przerażą twe surowe oczy,
Twój śmiech szydyczy myśli mej nie zmroczy.

Ja ciebie kocham, czuję to, rozumiem,
Miłości słowem, czynem dowieść umiem!

Ja ciebie kocham i to jedno słowo
Całą mi przyszłość rozświećla grobową,
Odwagę budzi, wiarę w siebie budzi.

Czuję, że silny, jako żaden z ludzi...

Ja ciebie kocham, więc ty będziesz moją,
Choć między nami całe Alpy stoją!

Chociaż nas dzielą przeszkody tak duże,

Ja Alpy zburzę i przeszkody zburzę...

Stanę przed tobą i zawołam śmiało:

„Ja cię czekałem niemal wieczność całą,

„Ja cię zdobyłem moją pracą krwawą,

„Pójdź w me objęcia, mam do tego prawo!”

.

I pójdiesz ze mną w snów moich przestworze,

A ja ci szczęścia niebo całe stworzę!..

.

O tak, zwyciężę największe przeszkody,

Bom ja jest młody, dziewczyno, bom młody!

III

Z poematu: „Dwie Noce.”

(Dwa fragmenty)

I.

Noc srebrna rosą, cicha, jak marzenie...
Modlitwę, zda się, szepczą kwiaty zeicha—
Ta z ich wonnego wypływa kielicha,
Do nieba niesie ją zefiru tchnienie.
Ze wszystkich modlitw ta jednak najczystsza,
Bo balwochwalstwa w niej nie znajdziesz cienia...
To modły ciche natchnionego mistrza,
To jego myśli, jego sny, marzenia.
I każda rosy tej srebrnej kropelka
To cicha łezka, łza pocieszycielka,
Co słabym bywa jedyną podporą,
Co swym balsamem leczy duszę chorą.
Natura w cichym śnie swym zatopiona
Szczęściem przepelnia ludzkie serca, łona,

Nadzieję w duszę wlewa mimowoli
 Tak, że cierpiących— teraz nic nie boli.
 Ach, gdyby mogli czuć, myśleć Anieli,
 Pewnoby noc tę nad niebo woleli...

.
 I oni także szczęśliwi we dwoje,
 I oni snują cudnych marzeń roje,
 Oblani srebrem bladego księżyca,
 Co ich czaruje, nęci i zachwyca.
 On z utkwionemi w jej oczy oczyma
 Czuje: tysiące jej snów wypowiada,
 A choć jest pewien, że ten raj postrada,
 Jednak rozumie, że nic go nie wstrzyma!
 Ona zaś oczy swe utkwiała w ziemię,
 Czuje na sobie spojrzeń jego brzemię,
 Jakieś uczucie dziwne nią owładło...
 Księżycą światło za drzewa zapadło
 I w tem półcieniu światła tajemniczem
 Czuje, że przy nim wola jej jest niczem.
 Gdy lęk tajemny jej duszę przenika,
 Dźwięki natchnione, jak rajska muzyka,
 Płyną do głębi tajników jej ducha,
 A ona słucha, i słucha, i słucha...

„Słyszysz, Maryło, te dźwięki tajemne,
 Co płyną ciche, niepojęte, ciemne,
 Co na zefiru cichej płyną fali,
 Co tam gdzieś milkną w tej przezroczej dali?

„Słyszysz, Marylo, gwary tajemnicze,
 Co z mojej piersi mimowoli płyną,
 Jak niepochwytne mary, a zwodnicze?
 Słyszysz, odczuwasz te gwary, dziewczyno?

„Dźwięki natury na tych gwiazd granicy
 Kończą wędrówkę, gdy w wszechświat się wcisną,
 I rozbłyskują w świetle błyskawicy,
 I nowe drogi przed ludzkością ścielą.

„Gwary, w mej piersi tłumione daremnie,
 W piersi twej tylko szukają oddźwięku;
 Jeśli ty zechcesz rozwidnić ich ciemnie,
 Nie zabrzmie nigdy w nich już struna jęku.

„Pieśń szczęścia raczej zabrzmie w mojem łonie,
 Wszystkie bóleści tego świata zgłuszy,
 I twoje łono tem szczęściem zapłonie,
 I tobie może rozwidni się w duszy!

„Powiedz, Marylo, czy przez żywot cały,
 Przez łzy i mękę chcesz ty iść wraz ze mną?
 Czy dosyć kochasz święte ideały,
 By śmiało patrzeć w tę ciemność tajemną?

„Na życie, droga! na życie, Marylo!
 Życie nie ścieżką, usłaną kwiatami,
 Życie nie jedną jest szczęśliwą chwilą,
 Ale boleścią, przeplataną łzami!

„Przed nami widzę li ciernie i głogi,
Bo szczęście własne nie zaćmi nam świata;
My czić będziemy razem inne bogi,
Tę myśl-Ideę, co nad szczęście wzłata.

„Cierpię, Maryło! Trudno przejść przez życie,
Szczęścia przed sobą nie widząc promyka...
Za tym promykiem każdy tęskni skrycie,
Ach, i jak boli, kiedy on już znika.

„Cierpię, Maryło! tęsknić będę wiecznie
I zapomnienia nie zaczerpnę wody;
Cierpię, lecz jeśli potrzeba koniecznie,
I ten cios z czoła nie zdejmie pogody.

„Pójdę w świat śmiało, z myślą, żem przy sobie
Nie zatrul chociaż twojego istnienia;
Pójdę w świat śmiało; usypiając w grobie,
Wspomnę minione młodych lat marzenia!

„Lecz, jeśli siły czujesz w sobie tyle,
Byś mogła szczęście swe złożyć w ofierze
Snom moim świętym, nie wątpiąc na chwilę,
Ze one święte, wtedy kochasz szczerze!

„Wtedy twe szczęście to wraz szczęście moje,
Wtedy nie zaznasz ty szczęścia bezemnie,
Wtedy poświęceń twych już się nie boję —
Bronić się szczęściu byłoby daremnie.

O pójdz wysniona! O pójdz, me natchnienie!
Niech losy nasze jednym będą losem...
W jedno się złączmy, o święta, istnienie,
Oboje zgińmy wraz, pod jednym ciosem!"

Skończył... A ona w cieniu pogrążona
Widzi: na czoło jego księżyc błądy
Kładzie koronę—i milczy zdziwiona,
I drży, a razem drżą i gwiazd miryady.

I jakaś dziwna w niej siła powstaje,
Tak niepojęta, a jednak tak boska.
Spójrzy ku niebu, i znów jej się zdaje,
Że każda gwiazda—to niebieska zgłoska.

Z głosek powstają wyrazy natchnione
I napelniają jej łono dziewicze,
W którym się budzą pragnienia tłumione
I płoną jasno boskie, święte Znicze.

Czuje, że kocha, i już przekonana,
Że tak go kocha, jak on pragnie tego,
Błaskiem natchnienia spowita, owiana,
Ramiona białe wyciąga do niego...

II.

Lat kilka później. I znów noc na ziemi
Stanęta cicha ze skrzydły czarnemi.
O nocy, nocy! O jakże ty zmienna!
Bywa noc jasna, srebrna i promienna,

Noc, rozwidniona w pólśennymi blaski,
 Noc szczęścia, wiary, myślałbyś—noc łaski!
 Lecz bywa także i noc potępienia...
 Z niej to początek swój biorą zwątpienia,
 Rozpacze, bóle, i jęki, i skargi,
 Które świat szepcze zbolalemi wargi!
 Taka noc dzisiaj! Wicher huczy dziko,
 Wtórując piekłu jęków swych muzyką.

W tę noc straszną kobieta sama jedna czeka...
 Na kogo? ach.. na niego! Lampy światło drżące
 Widać jej niepotrzebne: przymkniona powieka
 Głowa w tył przechylona, czoło palające,
 Wszystko świadczy, że marzy! Książka odrzucona:
 Widocznie wprzód czytała. Rozkoszne marzenie
 Wciąż przyspiesza jej oddech, falowanie łona,
 A ona marzy ciągle.

Naraz lekkie drzenie

Wstrząsnęło nią, więc szybko na zegar spojrzała:
 „Późno, niema go dotąd! Pogoda przebrzydła..
 Nigdy nań tak długo, jak dziś, nie czekała...
 Brr.. co za wiatr na dworze... Ach, gdyby miał
 [skrzydła,
 Już by tu był, tu, przy mnie, lecz widać nie może...
 A jednak miał przyjść wcześniej! O Boże, mój Boże,
 Może znowu co złego?.. Znudził panicz sobie
 Żonkę pewno... toć miesiąc, jak on mój, ja jego...
 A tak mówił, przysięgał w tę noc...

Ach, noc ta, noc cudowna... haa... I znowu marzy,
 Znać odbicie tych cudów na jej bladej twarzy,
 A wicher dmie szyderczo, drwi, zda się, ze świata,
 I z każdego marzenia, co w przeszłość ucieka,
 I z każdego marzenia co, nad gwiazdy wzlata...
 Drwi z myśli, z czynów, z pragnień najgłębszych
 [człowieka...

Wtem—drzwi się otworzyły. Cicho, jak widzenie.
 Stał w nich przedmiot marzeń, lecz—
 [z nieszczęściem w oku!

Spojrzał na nią, z jej oczów wyczytał marzenie,
 Pojął, że myślą buja na marzeń obłoku,
 I łza męska spłynęła...

A w tej właśnie chwili
 Wicher, który chwilami, jako dziecię, kwili,
 Tak strasznie, tak złowieszczo zajęczał, że ona,
 Z snu cudnego, rajskiego nagle rozbudzona,
 Krzyknęła i w otwarte upadła ramiona...
 Po przeztrachu śmiech zaraz.

— „Lecz cóż to? co tobie?
 Mój najdroższy, co tobie? tyś płakał! co tobie?
 Skąd łza w oku?”

— „Dzieciństwo! Ty powiedz mi, o czym
 Śniłaś, gdyś wszedł tu?” O czym? Ach, o czemś
 [uroczem...

O tej nocy majowej...

„Wiedziałem, a powiedz mi, droga,
Czy dobrze ją pamiętasz?”

„Ja? noc tę? Na Boga!
Mogłabymż ją zapomnieć?”

Pamiętasz, Maryło,
Mówiłem ci, że życie nie szczęśliwą chwilą,
Nie ścieżką, usypaną wonnemi kwiatami,
Lecz walką, lecz boleścią, przeplataną łzami..
Dziś, Maryło, musimy się rozstać na długo,
A może i na wieki...

.

IV

Lasciate ogni speranza...

Ananke.

Szczęśnej

„Samotny ptak.”

Duchem złamany i ciałem złamany,
Ku ziemi skrzydła opuściłem wieszczę
I myślą wzlatam na wspomnień kurhany...
Wspomnienia szczęścia wciąż pamięcią pieścę,
Bóle żywota, konania męczarnie
Kryje gdzieś w piersi, ginąc z wolna, marnie...

Chcę żyć! a fatum skryć się każe w grobie,
Każe pragnienia wyrwać z piersi młodej,
Każe porywy tać w samym sobie,
Rzucić się w ciemne zapomnienia wody,
Żółcią zaprawne słodyczne pożerać,
Marząc o szczęściu — z bólu obumierać!

Kiedys marzyłem, że kapłanem pieśni,
Że grać potrafię na wszechświata duszy,
Potrafię prawdę wydobyć z pod pleśni,
Że pieśń serc ludzkich lodowatość skruszy —
Teraz nie marzę, bo marzyć nie mogę:
Mnie czas umierać, a światu czas w drogę!

Gdybyż raz lutnia choć zagrała jeszcze,
Gdybym w tej pieśni zawarł życie całe,
Gdybym nią umiał wzbudzić natchnień dreszczel..
Tępy mej lutni głuche i przebrzmiałe,
W dźwiękach jej siły ni zapалу niema:
Wiosny nie miałem, a nadchodzi zima...

Gdyby choć siła strzaskać mózg o głązy,
Pozbyć się życia, pograćzyć w niebycie!..
Ale ja ciągle cudne śnię obrazy,
Przez pryzmat złudzeń patrzę na swe życie,
Bóle żywota, konania męczarnie
Kryjąc przed sobą, ginę zwolna marnie!..

Co mi zostało?

Co mi zostało z młodzieńczych lat,
Gdy z taką wiarą patrzyłem w świat?
Gdym wierzył: pierzchną czarne strasydła,
Byłem się schronił pod matki skrzydła,
Kiedym to jeszcze w każdej potrzebie,
Oczy utkwivszy w gwiazdzistym niebie,
Do Boga wznosił błagalny głos:
Odwróć odemnie, Panie, ten cios!
Za moją wiarę czystą i białą —
Z dziecięcych marzeń — co mi zostało?

Co mi zostało z młodzieńczych lat,
Gdy uszczęśliwić pragnąłem świat,
Gdym wierzył w ludzkie i własne siły,
Gdym gardził martwą ciszą mogiły,
Gdy wszystkie fibry pragnieniem drgały

W czyn wcielić wielkie snów ideały,
Gdy, wierząc w czynu i woli moc,
Nie chciałem wierzyć w niemocy noc?
Teraz w mem sercu pragnień tak mało...
Z młodzieńczych rojeń—co mi zostało?

Chcesz pieśni?

Pani *Maryi Krauz*

na pamiątkę dni wrześniowych.

Chcesz Pani pieśni?.. Czy tej, co cicha,
Jak oddech sennej lilii kielicha,
W godzinę czarów na ziemię spływa,
Duszę w nadziemskie kraje porywa,
I rozłzawioną, oczarowaną,
Kołysze wieczór, budzi co rano;
Szepcze sny szczęścia cichemi wargi,
Nie zna, co bóle, nie wie, co skargi?..

Mnie życia burze stępiły ucho—

W ustach mych gorzko, w oczach mych

[sucho!

.

Więc może pieśni, co daje siły
Taczkę żywota pchać do mogily?

.
Zdała od zgiełku, zdała od wrzawy
Dla szczęścia świata lać pot swój krwawy,
I kochać wiele, i cierpieć wiele,
Na czole nosząc wieczne wesele?..

Nie dla mnie szczęścia heroizm blady.
Życie—wieczyste zostawia ślady!

Jeszcze chcesz pieśni? Więc dam ci krwawą,
Z ust mi popłynie ognistą lawą:
Żarem swym stopi wieszczę zachwyty,
Popiołem zaćmi jutrzni rozświty,
Blaskiem swym zwróci uwagę wielu
Na nicość pracy—pracy bez celu,
Aż chyląc w ziemię czoło znękane,
Wierzyć zaczniecie w nicość, w nirwanę!..

Czekasz na pieśń tę?.. Nie czekaj
|dłużej,
Nie chciej zapachu od zwiędłej róży!

Odpowiedź.

„Różnymi stery i na różne drogi
Pchnąć mamy łodzie smutnego żywota”...
Nie dla mnie płoną złotych gwiazd rozłogi,
Nie dla mnie zorza zapala się złota;
Nie dla mnie światów nadniebnych pożogi
I za światami, co płoną, tęsknota:
Ja, mały atom na najmniejszym z światów,
Dosyć mam bólu, dosyć łez, dramatów.

I ty się nie śmieję, że żądam tak mało,
Błyskawicowych nie pragnę podróży,
Bo mnie się z serca dużo krwi ulało,
Krwi, co w twym łonie wre, szarpie się, burzy.
Mnie także kiedyś piersi wewnątrz drżało,
Na twarz wybiegał odbłysk krwawej róży,
Skrzydła wznosiły się nieraz do lotu —
Dzisiaj minęło wszystko—bez powrotu...

Wierzaj: my ludzie. Z naszych żądz tyśiąca
 Ty tę nazywasz tylko żądz mianem,
 Co wiecznie pragnie i wiecznie pragnąca
 Pogardza każdym uciech roztruhanem,
 Nie zna pragnienia granic, ani końca...
 Ty, znając życie, śnisz o czemś nieznanem,
 Tyś nie próbował za życiem tęsknoty,
 Więc poza ziemią stawiasz żądz namioty.

Lecz gdybyś poznał, bracie mój, jak boli
 Życia ścieżynkę porzucac wzgardzoną,
 Wyrzec się bytu, świadomości, woli,
 Powracać znowu na nicości łono.
 Nie kończąc nawet życia swego roli,
 W przemian pielgrzymkę znów iść nieskończoną
 Możebyś dumną porzucił pogardę,
 Pokochał życie, schylił czoło harde!

.
 Chcesz, bym szedł z tobą, gdzie gwiazdy rozlały
 Promieni morze, w lazurów błękity?
 Alem ja na to za słaby, za mały:
 Nie wierzę nawet w zórz ziemskich rozświty,
 Ni w małej ziemi wielkie ideały,
 Ni w ziemskiej myśli kierunek niezbity...
 Ty idź! ja sam tu zostanę z żalobą.
 Lub—jeśli siłę masz—to weź mnie z sobą!

O, weź mnie z sobą! Na skrzydłach z dyamentów,
 Co u twych ramion lśniąc—twą drogę znaczą,

Unieś mnie! Wyrwij z pośród życia mętów
 Gwiazdę mych losów zaćmioną, tułaczą;
 Rozjaśnij myśl mą, gdyż pełna zamętów
 Ginie wśród kruków, co żałobnie kraczą...
 Ja z beznadziejną snów walczę chorobą,
 O, spojrzij, powróć i weź mnie ze sobą!

Ale ty lecisz, w gwiazdy zapatrzoney,
 Dla ciebie skrzydła twe zamało chyże.
 Dumasz, jak poznać jeszcze wyższe tony
 W wszechświata pieśni, jak w wszechświata
 |wirze

Nie stracić wątku myśli zamaconej.
 Patrz na mnie, bracie, jak ja stoję w kirze
 I wołam: życia bądź ty mi ozdobą,
 I spojrzij na mnie, wróć i weź mnie z sobą!

A ty się nie dziw, że myśl swą i ciebie
 Chcę w ramki zwykle osadzić i wtłoczyć:
 Nie każdy w jasnym może bujać niebie,
 Nie każdy z tobą bój powietrzny stoczyć.
 Więc też na skrzydeł złamanych pogrzebie
 Szyderstwa szatą chciałbym się otoczyć
 I wołać głośno z tajoną żalobą:
 Nie wracaj po mnie i... nie bierz mnie z sobą!

Są na świecie dramaty.

Pamięci Mañci.

Są na świecie dramaty, chociaż świat ten
[prozą.

Dramaty przerażają swą straszliwą grozą.

Gdy bohater śle skargi na swą dolę krwawą,
Widzowie wraz z nim płaczą i wołają: „Brawo!”

Są na świecie komedye, zabawne dla widza.

Ten, nie wiedząc sam o tem, własny błąd

[wyszydza...

Gdy bohater jest śmieszny, dozna widza łaski,

Usłyszcy wybuch śmiechu i huczne oklaski.

A jednak dziwnie, dziwnie na tym naszym

[świecie

Samo z siebie się życie wysnuwa i plecie.

Nieszczęśliwy, co płacze i nad którym płaczą,

Błogosławi tak często swą dolę żebraczą.

A ten, co swem istnieniem w widzach śmiechy
[budzi,
Najniezszczęśliwszym często bywa z pośród
[ludzi!
Czy wiecie, w czym zagadki rozwiązanie leży?
Jeden wierzy w uczucie, drugi... w nicość
[wierzy!

Skarga.

Przed kilku dniami wyszedłem na pole
I wzniosłem oczy na jesienne słońce...
Ujrzałem plamy na słonecznym kole:
Białe bociany, jasne wiosny gońce,
Znów oznajmiają śmierć, mróz i niedolę;
Widzę przyrody życie konające...

Tak też zamiera już i moje życie:
Bociany wrócą, lecz wy—nie wróćcie...

Wy nie wróćcie, sny moje, marzenia,
I ty nie wrócisz, doło moja złota,
Dolo, wysnuta z złotego promienia
Marzeń, snów, pragnień. Zostanie tęsknota,
Śmierć ideałów, przedśmiertne cierpienia,
I wiecznie serce trawiąca zgryzota...

Sny, ideały moje mnie porzuca,
One nie wrócą, choć bociany wrócą.

Wy, bracia orły, dziś w świat już plyniecie,
Ja tu zostaję, bom połamał skrzydła:
Wam dobrze będzie na słonecznym świecie,
Bo tam was wabią cudnych snów mamidla...
Czemuż mi życia odebrać nie chcecie?
Mnie gnębić będą zimy tej straszydła...
 Sam tu zostanę, zgnębiony, znękany...
 Wy nie wróćcie, choć wrócą bociany!

Czy wy nie wiecie, wy, synowie słońca,
Czem jest głód wrażeń, brak ciepła i zima,
Zima bez marzeń, a długa bez końca?
Czy wy myślicie, że w piersi mej niema
Miłości światła? Że zima ziębiąca
Zapały ducha młodego powstrzyma?!..
 Po co i na co zostawiać mi życie?!
 Bociany wrócą, lecz wy... czyż wróćcie?!..

Z prądem życia.

Chciałbym śpiewać, lecz braknie mi głosu,
Chciałbym płakać, lecz nie mam już łez;
Chciałbym zadrwić z nieszczęścia i losu—
Umiem szczekać i warczeć, jak pies,
Lecz nie umiem, jak natchnień syn hardy,
Na proch zetrzeć okrzykiem pogardy..

Chciałbym kochać: świat cały do łona
Przycisnąwszy, w uścisku tym trwać;
Ale inna mi dola sądzona,
Ukochana nie pojmie mnie brać.
I za miłość gorącą, za serce—
Śmiechem bryzną mi w oczy bluźnierce!..

Chciałbym stworzyć pieśń wielką przyszłości,
Oczarować harmonią jej świat,
Nią zappełnić otchłanie nicości,
Nią wyzwolić myśl z więziennych krat.
Gdy na wyższą nastroję śpiew nutę,
Widzę pieśni swe wzgardą oplute!

Więc złamany, zbolący, przybity
 Idę naprzód, nie pytam: jak? gdzie?
Jak meteor, strącony z orbity,
 Płynę w przestrzeń w ciemnościach i mgle
I nie pytam, gdzie płynę i poco,
Jakie światła przedemną migocą...

Ostatnia strofa.

I co przedemną? Ból, męka i konanie...

A co pozamną? Ha! marność marności!

Więc poto światło, bym umarł

|w ciemności,

Poto wyżyny, bym zgłębił otchłanie?

I poto w niebo mkną duchy skrzydlate,

Ażeby poznać niemoc swoich skrzydeł

I, polamawszy je o ziemską kratę,

Zadrwić z mamidel?!



SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Zamiast wstępu	5

I.

Zaszumiały czarne jodły	11
Z wiersza: „Hej orły”	13
Absint profani!	14
Hańba!	15
Z wiersza: „Naprzód”	17
Z „Pożegnania kolegów”	19
„Helotka”	21
Do śmierci	24

II.

Żartujesz ze mnie	29
W pamiętniku	30
Wiesz, żeś ty piękna	32
O zmroku	33
Łza w mojem oku	35
Natchnienia chociaż!	36

	<i>Str.</i>
Pożegnanie	37
Przebudzenie	40
Matce mojej	43
Impromptu	45
Ze słonecznych błysków	47

III.

Z poematu: „Dwie Noce”	51.
----------------------------------	-----

IV.

Ananke	61
Co mi zostało?	63
Chcesz pieśni?	65
Odpowiedź	67
Są na świecie dramaty...	70
Skarga.	72
Z prądem życia	74
Ostatnia strofa.	76



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-000 W

Tel. 26-68-63, 26-66-31 w. 42

F

2901